



SPOTRZĄCZAK I DZIENNIK GOSPODARSTWA
**FOTOGRAFIA
MALARSTWO
RYSUNEK ARCHITECTURALNY
PRACOWNIA
PROJEKTOW**
KRAKÓW
WWW.OPT-ART.NET

Adam Cebula "Litości dla zaradnych!"

Cintryjka



W życiu trzeba sobie jakoś radzić, powiedział baba, zawiązując buta dżdżownicą. Adam Cebula zasadniczo się z nim zgadza, choć wolałby, żebyśmy radzili sobie mądrze.

Jest coś, co mnie ciągle popycha do konfliktów z tak zwanym otoczeniem. Czyli ludźmi, z którymi się spotykam. Kiedy analizuję okoliczności, to niespodziewanie dochodzę do wniosku, że mam pewną cechę, która prawdopodobnie leży w zasadach gatunku zwanego Science Fiction. Może przesada, ale...

Idę sobie kiedyś w pracy z butelką PET z zamrożoną wodą. Pewien człowiek pyta: po co to? Ano... Mam pomysł. Jak są upały, stawiam tę butlę u wylotu zasilacza komputera. Aby nieco schłodzić otoczenie. Cel jest co najmniej dwójaki: bezpieczeństwo sprzętu i w mniejszym stopniu trochę własnego komfortu.

- Bez sensu! - prawie krzyczy mój rozmówca. Bo? Bo lodówka, zamrażając wodę, wydziela ciepło, znacznie więcej ciepła, pomieszczenia się ogrzewają jeszcze bardziej... Po prostu kompletnie bez sensu. Mówię, że lodówka stoi w innym pomieszczeniu, oddzielnym korytarzem, w którym hula wiatr. Nie ma szans, by to pomieszczenie ogrzało pokój, w którym stoi komputer.

- Bez sensu...

Przyznam szczerze, że się trochę przejąłem. Ustawiłem termometr. Pomiary nie wykazują sensu działania, niestety, jedynie zmiany temperatury. Bez cienia wątpliwości oddalają podejrzenie, jakoby procedura miała ogrzać pomieszczenie, które chcę ochłodzić. Bez cienia wątpliwości pokazują, że otoczenie zasilacza bez lodu jest cieplejsze, a z lodem zimniejsze. Różnica jest, jak na takie operacje, znaczna: ciut ponad 1 (1,2) stopień Celsjusza. Ale bez sensu. Co mi tu będzie taki mierzył?!

Uznałem, że jesteśmy na etapie problemu psychologicznego. Prosta kalkulacja pokazuje, że operacja się może opłacać. Butelka liczy sobie 1,5 litra pojemności. Ciepło topnienia lodu wynosi w kaloriach 80 Kcal/kg. Czyli przyniesienie takiej butli działa, jakbyśmy wnieśli do pomieszczenia beczkę 120 litrów wody o temperaturze w okolicy 0 stopni i pozwolili się jej ogrzać o 1 stopień Celsjusza. Kto w

upał miał dostęp do beczki piekielnie zimnej wody, ten wie, że to chłodzi.

O ogrzewaniu przez lodówkę czegokolwiek mowy nie ma, bo część okien w budynku jest dziurawych i takie ilości ciepła, jakie może wyprodukować chłodząca butelkę z wodą maszyną, ulatują w przestrzeń bez śladu. Zwłaszcza że woda mrozi się w nocy, gdy jest zwykle nawet o kilkanaście stopni zimniej, a komputer jest wyłączony.

Czy różnica 1 stopnia Celsjusza ma znaczenie? Kto walczył z upałami, wie, że wyczuwa się zmiany nawet w granicy 0,1 stopnia, a gdzieś w okolicy trzydziestu trzech, trzydziestu czterech stopni Celsjusza chłodzące właściwości wentylatora przekraczają się na grzanie. W tej okolicy 1 stopień ma po prostu zasadnicze znaczenie.

Psu na budę pomiary, argumenty, powiedzmy, przemawiające do wyobraźni w postaci beczki 120 bardzo litrów zimnej wody. Puknij się w łeb, chłopie, co ty wyprawiasz?

Jeszcze goręcej oprotestowano mój pomysł z tego samego cyklu, mianowicie – jak sobie zrobić indywidualną klimę. W upał wyjątkowo źle się myśli. Że dopadła mnie konieczność wysmarowania pewnego dzieła w czasie, gdy temperatura przekraczała 33 stopnie Celsjusza, a myśli koncentrowały się jedynie na gorącu, wykoncypowałem sobie, że wystarczy schłodzić powietrze, którym człek oddycha. Konstrukcji z użyciem inhalatora nie mogę polecić. Natomiast mogę stwierdzić z całą pewnością: to działa i to dobrze. Wystarczy parę sztachów powietrza o temperaturze w okolicy 20 stopni, by przestać czuć te panujące na zewnątrz plus trzydzieści.

Zasadę działania takiej klimy łatwo wyjaśnić: człowiek, wdychając powietrze, ogrzewa je do jakiś trzydziestu sześciu stopni, tym sposobem poprzez oddychanie traci mnóstwo ciepła. Ten efekt prawdopodobnie sprawia, że w mrozy można dość bezpiecznie walnąć szklanę samogonu (dobra, nie próbowałem, ale po wielokroć słyszałem opowieści) i po przejściu dwóch, trzech kilometrów nawet nie czuć tego. Organizm w tych warunkach musi spalić wszystko, co może, by utrzymać temperaturę wdychanego powietrza.

Gdy temperatura wdychanego powietrza wynosi 33 stopnie, potrzebuje ono jedynie minimalnej ilości ciepła by osiągnąć fizjologiczną temperaturę. Obniżenie temperatury do 20 stopni zwiększa to zapotrzebowanie, bagatela, ponad 4 razy. Dlatego schłodzenie wdychanego powietrza jest niezwykle skutecznym i efektywnym sposobem. Jak w poprzednim wypadku, wystarczy kilogram lodu, by zrobić sobie dobrze na jakąś godzinę.

Gdzie tkwi cymes pomysłu? W tym, że moc cieplna maszynierii wytwarzającej chłód może być drobnym ułamkiem tego, co normalnie musi dać z siebie regularna klima. Łatwo to wyliczyć. Człowiek potrzebuje około 6 do 8 litrów powietrza na minutę. Oznacza to zapotrzebowanie na schłodzenie 0,1-0,2 grama masy powietrza o powiedzmy 10 stopni Celsjusza. Potrzebna moc cieplna to kilka, może kilkanaście watów, w zależności od sprawności maszynierii. Czyli da się coś takiego zrobić, na przykład na elementach Peltiera, i będzie to żarło tyle mocy, ile potrzebuje mała żarówka do lampki nocnej. Dlatego niewielka ilość lodu starczyła mi na wykonanie roboty.

Moc cieplna „prawdziwych” klim to od kilku do kilkunastu kilowatów, od 100 do 1000 razy więcej...

Szczerze mówiąc, kilka razy zamierzałem się na zrobienie porządnej maszynierii, trzeba by tylko jakoś rozwiązać tę maseczkę na twarz, aby nie przeszkadzała, reszta to pryszcz, nie trzeba nawet wyprowadzać ciepłego powietrza z mieszkania, takich ilości ciepła zwyczajnie się nie poczuje. Niestety efekt cieplarniany nawala coraz bardziej i nim gorąc zmusi mnie do wysiłku, to słupek rtęci spada do wartości, w których chciałoby się, wręcz przeciwnie, dogrzać. Owszem, ze dwa, trzy razy wypróbowałem metodę z sukcesem i mogłem się przekonać, jaką grozę potrafi u niektórych wywołać.

Problem psychologiczny wyczuwam przy innych moich rozwiązaniach. Kilka razy pisałem, że do fotografowania używam lamp błyskowych, oczywiście fotograficznych. Cóż w tym niestosownego? Bo to na przykład są „ruskie sieciówki”. Bo wykonałem samodzielnie układy synchronizacji błysku. Bo do fotografowania lampy muszą mieć tak zwaną automatykę. Jak nie mają, to są... no... chyba, nieważne.

A jak zrobiłem zdjęcia i wszystko jest git, to co?

Od dawna zachodzę w głowę, jak to zjawisko funkcjonuje. Czy to coś ze mną, czy wręcz przeciwnie? Dlaczego akurat mnie się zdarza nadziewać na takie sytuacje? Szukam guza?

W przypadku choćby fotografii nie mam najmniejszych wątpliwości: tak robią tak zwani zawodowcy. Tu rzecz polega na tym, że wiemy dokładnie, jaki chcemy uzyskać efekt: niczego nie zostawiamy przypadkowi. Nie ma znaczenia, jakich lamp używamy, bo wiemy dokładnie, co chcemy uzyskać, i gdy jest coś nie tak, widzimy, poprawimy, dopieścimy do stanu pożądanego.

Dlaczego nie wolno mi używać ruskich sieciówek? Bo to zamach na ład tego świata. Nad widzeniem rzeczywistości przez pewnych ludzi unosi się porządkujące wszystko fatum, może przeznaczenie, zwać można różnie, ale chodzi o to, że jest to coś, co przekracza ludzkie moce i zmysły. Jak byś nie kombinował, Odyseuszu, d... z tyłu, jak miał napisać w wypracowaniu pewien przejęty lekturą uczeń technikum, dając tym wyraz głębi zrozumienia greckiej wizji porządku rzeczy.

Światem rządzą bogowie, człowiek ma swoją misję i los wyznaczony z góry, cokolwiek by robił, wypełnia przeznaczenie. Nie tak dawno księża – i katolicy, i innych wyznań – uznali znieczulenia stosowane podczas porodu za diabelski wynalazek, albowiem napisano w Piśmie „w bólach rodzić będziesz”. No i psiakrew, człowiek złamał boski ukaz. Więc skoro złamał, to musi nadejść za to jakaś kara. Jeśli nie wali piorun z jasnego nieba, co można wymyślić? Grzech, konszachty z diabłem i wypłata po śmierci.

Sieciówki zostały gdzieś przeklęte, pewnie na jakimś internetowym forum, może w jakiejś gazecie, reklamującej jedynie słuszne systemowe rozwiązania. Mniejsza o to, gdzie, klątwa najwyraźniej padła, za łamanie klątwy, jak za łamanie prawa Bożego, musi być nieuchronna kara. Unieważnienie zdjęć. Jakoś tak...

Jak nam się zdaje, obraz świata rządzonego przez ponadnaturalne siły ponosi co chwilę potężną klęskę i... nic. W ludzkich umysłach trzyma się z taką samą siłą, jak przed wynalezieniem znieczulenia, maszyny parowej czy penicyliny.

Któż byłby moim bohaterem, gdyby mi kazano przełożyć historię władców Danii spisaną przez Saxo Grammatyka na sztukę teatralną? Hamlet? Wyszłoby kiepsko: raczej Fortynbras, który zbiera wojsko i zamierza siłą wprowadzić swoje porządki. Tak, wyszłaby jeszcze jedna przeciętna (oby...) saga o królach i ich wojnach, ale zdecydowanie nie mam entuzjazmu dla ludzi, którzy hamletyzują zamiast działać. Hamletyzowanie jest śliczne, ale na deskach sceny. W życiu trzeba zdecydowanie ruszać głową, ryzykować, przełamywać konwenanse...

Dlaczego? Nauczono mnie, że to się opłaca. I tu, jak mi się zdaje, pogrzebion pies, tu przyczyna moich nieustannych konfliktów ze światem. A tak, mógłbym wyciepać owe ruskie sieciówki i (jak nakazuje konwenans) wywalić mnóstwo kasy. Ale słówko "opłaca się" tyczy właśnie brzęczącej mamony i rusza mi w głowie natychmiast procedura poszukiwania rozwiązania, jak nie wydawać. No i nie wydaję.

Nie wydaję na uzyskanie efektu „Zeiss-look”, kupując horrendalnie drogie obiektywy. Dlaczego? Procedura kutwy wymyśla sposób na sprawdzenie, czy ów efekt (czytelnik zbyt ciekawy zechce

wygugłać) w ogóle istnieje. No więc mniej więcej tak, jak cudowne poprawianie się jakości dźwięku za pomocą kabli z miedzi monokrystalicznej w aparaturze HI-FI. Statystyka pokazuje, że mamy do czynienia ze złudzeniami.

Bardzo mi przykro, nie będę się zajmował, a nawet zachwycał, ani dźwiękiem na monokryształach, ani krystaliczną czystością obrazu. Mimo świadomości, że opowiadanie zawodowym fotografom herezji, w myśl których statystyki z sieci wprost pokazują: publiczność nie odróżnia zdjęć z telefonów komórkowych od tych z super-duper aparatów - może skutkować próbą ukamienowania.

Ku czemu zmierzam? Ano wygląda to tak, że tak zwane racjonalne spojrzenie na świat w filozoficznym sensie, odrzucanie magii, niewiara w liczbę 13, ale także i w cudowne własności sprzętu legendarnych firm, czy lampowych wzmacniaczy, uparte wymyślanie procedur na weryfikowanie legend, jest w naszych czasach rodzajem zboczenia. Mniej więcej tak groźnego jak radykalizm islamski, zdecydowanie groźniejszego od pedofilii, ale równie paskudnego.

Bardzo nieestetyczna jest wiara w rozum, w możliwość. W to, że kierujemy swoim losem, a nie jesteście unoszeni jak korki na wodzie wszechmocnymi falami przeznaczenia. To zwyczajnie nieprzyzwoite: siedzieć, myśleć, w końcu wymyślać nowe sposoby i dzięki temu załatwiać za darmo coś, za co inni musieli zapłacić kupę kasy. To wręcz amoralne, a za amoralność musi człeka spotkać kara. Za wymyślanie, za samodzielne działanie, które w gruncie rzeczy okazuje się samowolą. Miałem durne złudzenia, wyniesione z poprzedniej epoki, że należy być badaczem, czy wynalazcą, konstruktorem. Obecnie tacy ludzie są spostrzegani jako potencjalne zagrożenie. Jeśli firma przewidziała, że na coś masz wywalić kilka tysięcy złotych, to masz wywalić i nie kombinować, a jak wykombinowałeś, to jesteś z pewnością jak człowiek, który wyremontował samochód i - zgodnie z obowiązującymi poglądami - jeździ gratem, który tylko czeka, by się rozbić. I nic nie pomoże, że masz wszystkie atesty i badania. Nie kombinuj, nie majsterkuj, nie ucz się i nie zgłębiaj, bo to hakerstwo.

Wiara w siły własnego rozumu to postawa dinozaurów epoki zdobywania kosmosu i głupiej literatury, której bohaterowie dzierżyli w swoich rączkach stery statków kosmicznych i pruli tam, gdzie sami chcieli, wedle własnej woli, wiedzy i uznania. Pokłosie dawno odrzuconej epoki naiwnej wiary w siłę ludzkiego rozumu i wiedzy. Której to owe dinozaury za cholerę nie chcą odrzucić, bo czego się nie tkną, to wychodzi im, że mają rację.

A jednak... Tak sobie myślę, że w sumie dla ginącego gatunku należą się jakieś względy. Za mało już nas, byśmy cokolwiek zmienili, czemukolwiek zaszkodzili, ot, napiszemy jakiś system operacyjny, uruchomimy jakąś Wikipedię, nie więcej. Świat się od tego nie zawali. Kochani, jak gejom, transwestytom oraz tygrysom syberyjskim, dajcie nam żyć! Tego, byście czasem nas posłuchali, bo ciągle wychodzi, że mamy rację, już nie wymagam. Jesteśmy wymierającym gatunkiem, domyślam się, że niebawem nas już nie będzie, popatrzcie na dziwa tego świata, z życzliwością, bo wkrótce nie będziecie mieli tej atrakcji.

Adam Cebula